

© Reyes Monforte, 2009
© Ediciones Planeta Madrid, S.A., 2009
© Wydawnictwo WAM, 2016

REYES MONFORTE

Autorka bestsellerów

Burka miłości,

Niewierna,

Okrutna miłość,

Pocałunki piasku



Ukryta róża

Poruszająca opowieść o koszmarze wojny i kobiecym heroizmie.

Historia Bałkanów i wplecione w nią losy dwóch
sióstr walczących o życie i godność.

Porażająca książka, od której nie można się oderwać.

KATARZYNA BUJAKIEWICZ

Ukryta róża

© Reyes Monforte, 2009
© Ediciones Planeta Madrid, S.A., 2009
© Wydawnictwo WAM, 2016

REYES MONFORTE

Ukryta

róża

Przełożył Zbigniew Zawadzki

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału
La rosa escondida

© Reyes Monforte, 2009
© Ediciones Planeta Madrid, S.A., 2009

© Wydawnictwo WAM, 2016

Opieka redakcyjna: Dorota Trzcinka
Redakcja: Zofia Palowska
Korekta: Dariusz Godoś, Katarzyna Onderka
Opracowanie okładki na podstawie projektu Magdy Kuc:
Izabella Marciniowska
Zdjęcie na okładce: © Elisabeth Ansley/Arcangel Images
Skład: Edycja

e-ISBN 978-83-277-0567-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

*Dla Pepe, najwspanialszego prezentu,
jakim obdarowało mnie życie.
Dziękuję, że jesteś – w dobrym znaczeniu tego słowa –
dobrym człowiekiem.*

Krwi jakobińskiej krople w arteriach moich płyną,
lecz ma poezja tryska ze źródła spokojnego;
i bardziej niż uczonym z tradycją i doktryną
mianem człowieka mógłbym określić się dobrego.

ANTONIO MACHADO, *Portret*¹

Bałkany wytworzyły więcej historii, niż są w stanie wchłonąć.

WINSTON CHURCHILL

Przemoc jest strachem przed ideałami innych.

MAHATMA GANDHI

Kiedy uwierzyliśmy, że znamy wszystkie odpowiedzi,
zmienili nam wszystkie pytania.

MARIO BENEDETTI

Nawet kwiaty różnią się swoim losem.
Jedne upiększają życie, inne zdobią śmierć.

HÉCTOR GÓNGORA

Łabędzie należą do tej samej rodziny co kaczki, ale są łabędziami.

PRZYSŁOWIE TURECKIE

¹ Przekład Zuzanna Jakubowska. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

Kiedy dostrzegła ją przez okno samochodu, którym jechała do Villa de Alba, swego nowego miejsca zamieszkania w regionie Salamanki, pomyślała, że oto los puszcza do niej oko. Wydało jej się, że rzeka tocząca spokojne, krystaliczne wody, o pozornie łagodnym, ale niezwykle zdradliwym nurcie, wita się z nią, nieświadoma ogromnego bagażu upokorzeń i cierpień nagromadzonych w pięknych, zielonych oczach dziewczyny. „Tak jak tamta w moim kraju, jak w domu”.

Toń rzeki Tormes wywołała w niej wspomnienie całkiem innej rzeki przepływającej przez jej rodzinne miasto Wisze-grad. Miasto, które kilka dni wcześniej musiała porzucić, ukryta w malej, drewnianej łodzi i kołysana przez znajome wody. Wtedy nurt Driny oznaczał dla niej ucieczkę od śmierci, od tortur, gwałtów i najhaniebniejszych czynów, jakich kiedykolwiek dopuścili się ludzie.

Zehera pochyliła się na siedzeniu samochodu i opuściła szybę okienka, chcąc usłyszeć szum rzeki. Pozwoliła się uwodzić melodii, która wydała jej się ożywcza i oczyszczająca. Uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że oto właśnie otrzymuje od życia dar jeszcze jednej szansy. Ale widma przeszłości zmówiły się, żeby zetrzeć z jej twarzy ten ledwo rodzący się, delikatny uśmiech.

Znów bała się swojego losu.

Kłębilo się w niej zbyt wiele złych wspomnień, zajadle walczących, żeby wydostać się na zewnątrz.

CZĘŚĆ PIERWSZA

W Sarajewie tej wiosny 1992 roku
wszystko jest możliwe:
na przykład stajesz w kolejce,
żeby kupić chleb,
a kończysz na pogotowiu
z amputowaną nogą.
I myślisz potem,
że miałeś dużo szczęścia.

Szczęście na sposób sarajewski, IZET SARAJLIĆ, poeta bośniacki

· 1 ·

– Masz szczęście, chociaż sama o tym nie wiesz. Jesteś prawdziwą szczęściarą.

Zehera stękała głośno, próbując zakryć brzuch kolanami. Ręce miała związane na plecach cienkim, zardzewiałym drutem. Wyglądało, jakby starała się zamknąć w swych wnętrznościach ból i wstyd usiłujące wydostać się na zewnątrz; zamknąć je po tym, jak odrażająca przemoc wtargnęła w dotychczas niewinne miejsce jej ciała – została kilkakrotnie brutalnie zgwałcona przez nowego wojennego władcę Wyszegradu Saszę Ludonovicia.

– Szczęściarą? – Nie potrafiła zrozumieć, na czym miałby polegać dobry los, o którym mówił głos skrywający się w cieniu. – Widziałas to? Masz pojęcie, co tu się działo? Gdzie widzisz to szczęście?

– Dopiero się tu pojawiłaś i już cię wziął jak swoją. On. Stwórca całego tego piekła, nowy pan naszego życia i, przede wszystkim, naszej śmierci. Nawet nie rozumiesz swojego szczęścia. Jeszcze za wcześnie. Jeszcze nic nie wiesz.

Zehera z trudem dostrzegła zarys twarzy tajemniczej kobiety, która zwracała się do niej szeptem z głębi ciemnego pokoju. A mimo to coś w dobiegającym ją głosie świadczyło, że tamta się uśmiechnęła.

– Czy przywiązali cię może za ręce i nogi do ramy żelaznego łóżka, przykładali ci prąd do genitaliów, a potem cię gwałcili, aż straciłaś przytomność? Czy może ponad setka męczyzn na zmianę torturowała cię i gwałciła przez całe

dziesięć dni? Kazali ci patrzeć, jak gwałcą twoją sześciolletnią córkę aż do jej ostatniego tchu? Straszyli, że wyłupią ci oczy krucyfiksem, jeśli nie będziesz piła litrów alkoholu, który zamawiali, i jeśli nie przyjmiesz serbskiego imienia? Rozkładali ci nogi, żeby cię gwałcić kałasznikowami i drewnianymi kijami? Czy obcieli ci piersi w trakcie gwałtu, krzyżąc: „O, muzułmanka się zepsuła!”? Powiedz, zrobili ci może coś takiego?

Nagle kobieta przestała mówić i opisywać ze szczegółami te straszliwości, które – sądząc po jej pewności siebie i po drobiazgowości relacji – musiała widzieć na własne oczy, a może nawet doświadczyć ich na własnej skórze. W pomieszczeniu zapadła przerażająca cisza.

Od początku wojny w Bośni i Hercegowinie Zehera nienawidziła takich chwil ciszy. Zapowiadały strach, były poczekalnią przerażenia, ognia, krzyków i błagań pozostawionych bez odpowiedzi. To nienormalne milczenie przynosiło zagładę rodzinom, przyjaciółom, nadziejom, śmiechowi, spotkaniom, planom na przyszłość, ludzkim opowieściom i ludzkiemu życiu. Cisza, której się nasłuchiwała w trakcie tej przeklętej wojny, szła w parze z odgłosami eksplozji, smakiem szrapneli, dźwiękiem syren i zapachem spalonej skóry oraz śmierci. Z dantejskim spektaklem dla zmysłów, który docenić potrafili tylko nieliczni.

Z narożnika pokoju znów dobiegł szept, wznowiony tak nagle, jak przedtem urwany.

– Biedactwo. Nic nie wiesz. Jesteś tu dopiero od paru godzin i nie rozumiesz, że w każdym pokoju tego hotelu strach przyjmuje ludzką postać. Wierz mi, dziecko, jesteś szczęściarą. – Tajemnicza kobieta obejrzała ją od góry do dołu. Także Zehera mogła w końcu zobaczyć rysy twarzy tamtej. Twarzy, która wydawała się zmięta, brutalnie pobita i śmiertelnie zraniona. – Ile masz lat, dziewczyno?

– Dzisiaj kończę osiemnaście – odpowiedziała Zehera. –
I chcę umrzeć.

Był 10 czerwca 1992 roku. Zaledwie przed kilkoma godzinami Zehera została przyprowadzona do hotelu Vilina Vlas w Wieszegradzie. Już na samym początku wojny miejsce to zostało przekształcone w ośrodek zbiorowych gwałtów na kobietach, co Serbowie w trakcie wojennych zmagani uznali za świetne narzędzie przydatne przy prowadzeniu bezlitosnych czystek etnicznych i eksterminacji ludności bośniackiej. Przed wojną Zehera nigdy nie była w tym budynku – mieścił się w nim uzdrowski hotel.

Była naga i zmarznięta. Nie mogła obejrzeć własnej twarzy, ale czuła, że jest opuchnięta od otrzymanych ciosów, powieki ciążyły jej, jakby były z ołowiu, a oczy przekazywały rozmazany i zdeformowany obraz otoczenia. Sądząc po gorzkim i metalicznym smaku krwi w ustach, miała rozbite wargi. Głęboki i nieznany jej dotychczas rodzaj bólu niczym ognista kula przeszywał ciało od żołądka aż do stóp. Próbowwała odtworzyć w myśli wydarzenia dnia, w którym kalendarz szykował jej podarunek w postaci pełnoletniości i nowych marzeń o przyszłości, fortuna zaś postanowiła obdarować ją przymusową dojrzałością i niepewną terażniejszością. Starła się znaleźć w przebiegu tego dnia jakąś zapowiedź przeznaczenia, które zapanowało nad jej obecną sytuacją. Przychodziło jej to z trudem.

· 2 ·

Pierwszy raz zadrżała, słysząc komentarz na temat swej szczęśliwej gwiazdy, kiedy kilka tygodni wcześniej wspomniała o tym jej siostra Suhra. Prawie półtora roku temu

starsza siostra Zehery przeniosła się do Sarajewa razem z mężem i czteroletnim synem Arim. Chciała studiować malarstwo oraz inne sztuki plastyczne i wiedziała, że bogate życie kulturalne i artystyczne, którym kipiała stolica, da jej więcej możliwości poświęcenia się temu, co zawsze stanowiło jej prawdziwą pasję. Na dodatek jej mąż Nicolas, prawnik, znalazł w Sarajewie pracę. Oboje myśleli o lepszej przyszłości dla małego.

– Wiesz, że nazwa Sarajewo pochodzi od perskiego i otomańskiego słowa *saraj*, które oznaczało pałac, rezydencję? Siostrzo, będziesz zachwycona. Posłuchaj: w bibliotece, w której spędzam niezliczone godziny, wyszukując i czytając wspaniałe dzieła, znalazłam *Księgę podróży* Ewlii Czelebiego². Wymienia wiele miast w cesarstwie otomańskim, których nazwy zawierają słowo *saraj*, ale twierdzi, że Sarajewo jest o wiele piękniejsze od wszystkich pozostałych. I możesz mi wierzyć, że nadal tak jest. Nie masz pojęcia, jaka jest uroda tego miasta, wszystkich jego zakątków. Brakuje tylko ciebie, siostrzyczko.

Ale życie miało dla niej inne plany, podobnie jak dla większości ofiar wojny. Siostra ją ostrzegła – sama miała już wtedy uszkodzone bębniaki w uszach. Kilka godzin wcześniej ogłuszył ją wystrzał, który przerwał życie studentki w jej wieku.

– Zehera, zbieraj się, wyjeżdżaj z tego kraju. Proszę cię, nie trać więcej czasu. Masz szczęście: Wieszegrad jeszcze nie zamienił się w takie piekło jak Sarajewo. Uciekaj szybko, ratuj życie, nie zastanawiaj się, bo może być za późno. Zmykaj, siostrzo, zmykaj, póki jeszcze możesz.

Był 6 kwietnia 1992 roku i wojna w Bośni i Hercegowinie oficjalnie się rozpoczęła. Poprzedniego dnia Suhra

² 1611–1683, turecki podróżnik, zawarł w *Księdze* ciekawe opisy poznanych krajów.

była świadkiem głupiego i nikczemnego morderstwa, którego ofiarą padła Suada Dilberović, dwudziestotrzyletnia studentka medycyny. Znajdowała się kilkadziesiąt centymetrów od Suhry, kiedy dosięgła ją kula wystrzelona ot tak przez snajpera.

– To było straszne, jeszcze się trzęsę – opowiadała Zeherze siostra łamiącym się głosem, przyciskając telefon do ucha, jakby chciała stłumić echo swoich słów z obawy, że ktoś mógłby je usłyszeć. – Dochodziła trzecia po południu, szliśmy w pokojowej manifestacji przez most Vrbanja. W większości młodzi ludzie, studenci, niektórzy nawet z małymi dziećmi. Ja na szczęście nie wzięłam Ariego, bo była piękna pogoda i woleliśmy, żeby się bawił...

Wspomnienie tamtych chwil pobudziło ją do płaczu. Musiała przerwać opowieść, ale po chwili się opanowała.

– Chcieliśmy usunąć barykady, które serbscy radykałowie ustawili w różnych punktach miasta. Chodziło nam o pokazanie, bez nienawiści i przemocy, że opowiadamy się za tym, za czym głosowaliśmy już 1 marca: żeby respektowano wyniki referendum w sprawie niepodległości Bośni. Krzyčiliśmy: „Demonstracja pokojowa! Demonstracja pokojowa!”. Śpiewaliśmy, rozdawaliśmy róże. Obok mnie ktoś przez megafon czytał fragment tekstu referendum: „Za suwerenną i niezależną Bośnią, w której wszyscy obywatele i narody państwa, muzułmanie, Serbowie, Chorwaci i członkowie innych społeczności będą równi wobec prawa”. Słuchaj, nie jestem w stanie tego zapomnieć, to się wzarło w moją pamięć niczym wypalone ogniem! – Suhra przełknęła ślinę z wysiłkiem, jakby grudka smoły utkwiała jej w gardle, i mówiła dalej. – Nagle dobiegł mnie jakiś syk, bardzo słabo słyszalny. Przysięgam ci, ledwo zdałam sobie z tego sprawę. Ale zaraz potem ludzie zaczęli się gromadzić wokół kobiety, która upadła na ziemię tuż obok mnie. Olga. Tak miała na imię.

Olga Sučić. Rozmawiałam z nią chwilę wcześniej, byliśmy tam razem, to się mogło zdarzyć mnie. Rozumiesz? To ja mogłabym teraz być martwa...! Ludzie się zbiegli, żeby jej pomóc, i właśnie wtedy usłyszałam, tym razem już wyraźnie, wystrzał, którego huk uszkodził mi bębenki. Zostałam całkiem odcięta od krzyków przerażenia wokół siebie. Trafili młodą dziewczynę, Suadę, która chciała pomóc Oldze. Kula dosięgła ją w okolice pachy, w każdym razie stamtąd płynęła struga krwi. Próbowałam zrobić opaskę uciskową ze swojej chustki, to było straszne! Staralam się powstrzymać krwotok, ale krew natychmiast przeciekała, nie starczało mi rąk, żeby ją zatrzymać. Udało nam się umieścić Suadę w tak-sówce. Rozmawiała z nami, była przytomna. Zwróciła się do mnie: „Powiedz mi, że to nie jest Sarajewo. To niemożliwe, niemożliwe”. A potem straciła przytomność. – Suhra zaczęła płakać. – I więcej nie otworzyła oczu. Nie powiedziała już nic. Bładła w oczach. Umarła w szpitalu. To było straszne, straszne. A będzie jeszcze dużo gorzej. To się czuje przez skórę. Można tego niemal dotknąć, czuje się zapach strachu, który cię dusi. Nie da się tego z niczym porównać...

– Suhra, to niemożliwe – próbowała ją uspokoić Zehera. – Unia Europejska właśnie dziś uznała niepodległość Bośni i Hercegowiny. Nie pozwolą, żeby się coś takiego działo. Widziałaś straszne rzeczy, ale to był incydent! Nie może tak dalej być, nie może być wojny. To niemożliwe! Po prostu niemożliwe. Wszystko się za parę dni skończy, może za parę godzin. Musi się skończyć. Może byś wróciła do nas, do Wieszgradu? Tu się nic nie dzieje, jest całkiem spokojnie.

– Zehera, czy ty nie słyszałaś, co ci powiedziałam? To miasto zostało zdobyte! A przecież wcześniej też tu było spokojnie. Przez cały dzień słychać wystrzały i nawet nie wiemy skąd, czy z gór, z mostu, z okien sąsiednich budynków... Nieważne zresztą skąd, jedno jest pewne: osiagają

swój cel, czyli nas zabijają. Wielu ludzi mówi, że zacznie się wojna. Ale tak naprawdę już się zaczęła i potrwa lata. Siostrzo, ja też w to nie wierzyłam, nie chciałam, uciekałam od takich myśli. To samo mówiła Suada w taksówce. Ale po wczorajszym jestem już przekonana. To ty powinnaś wyjechać, byle daleko: do Niemiec, do Chorwacji albo na Węgry. Albo do Hiszpanii. Aleksandar nie ma tam rodziny? Zresztą wszystko jedno, dokąd pojedziesz, bylebyś to zrobiła dzisiaj. Nie czekaj do jutra. Uciekaj! Wyjedź stąd! Uciekaj z tego kraju!

– Ale tutaj się nic nie dzieje! W Wiszegradzie jest spokojnie, wszystko jest w porządku. Od czasu do czasu słysząc przelatujący samolot albo widać na szosie ciężarówkę w barwach ochronnych, ogólnie jednak jest spokój.

– Wyjedź stąd i zabierz babcię, Dina i rodziców. – Suhra zaczęła mówić rozkazującym tonem. – Zrób to od razu, natychmiast, bo potem będzie za późno. Słyszysz mnie, Zehera? Wyjeżdżaj natychmiast!

Połączenie telefoniczne zostało przerwane. W ciągu kolejnych godzin Zehera usiłowała ponownie nawiązać kontakt z siostrą, ale wszystkie próby okazały się nieskuteczne.

Kilka godzin po tej dramatycznej rozmowie, która w obu siostrach zostawiła tyle samo rozpacz, co poczucie bezsilności, Zehera była w swoim pokoju. Próbowwała opanować zamęt i strach, które słowa Suhry zasiały w jej i tak zawsze niespokojnej głowie. Chodziła nerwowo z kąta w kąt, na wpół oszołomiona, gryząc zajadłe paznokcie. Mogła to robić bezkarnie, korzystając z faktu, że babci Mirsy, którą ten zwyczaj okropnie irytował, nie było akurat w domu. Zehera przemierzała swój niewielki pokój ze wzrokiem utkwionym w oknie, jakby szukała tam podmuchu świeżego powietrza, które ochłodziłoby jej rozgorączkowane myśli. Nie

wiedziała, co robić, i niepokój odbierał jej wszelką zdolność działania. Nie miała się z kim podzielić słowami Suhry; nie było nikogo, kto pomógłby jej dźwigać ciężar niepewności. Tęskniła za narzeczonym, Aleksandrem, który zawsze, kiedy ponosiły ją nerwy, potrafił tchnąć w nią spokój. „Gdzie ty jesteś, Alek? Powinieneś przyjść po mnie już kilka godzin temu. Czemu nie przychodzisz? Czemu nie zadzwoniłeś, skoro miałeś się spóźnić?”

Suchy, przerażający ryk sprawił, że zatrzęsała się podłoga pod jej stopami, i Zehera przerwała swoje nerwowe rozmyślenia. Podbiegła do okna. Spektakl, jaki rozgrywał się przed nią, sprawił, że jej zielone oczy rozszerzyły się, jakby miały wyskoczyć z orbit. O mało zresztą tego nie dokonały. Gęsty i wielki słup dymu zasnuł drzewa, domy, samochody i ulice Wiszegradu, spowijając wszystko potężną, duszącą chmurą pyłu oraz sadzy i pogrążając okolicę w nienaturalnej ciemności. Budynki, którym przyglądała się zaledwie kilka sekund wcześniej, zamieniły się w wielkie słupy ognia, grożącego pochłonięciem wszystkiego wkoło. Paliły się też samochody, a płomienie wydawały się rosnać i rosnać. Słychać było wycie alarmów, wyróżniające się wśród odgłosów katastrofy. Miasto pogrążyło się w kakofonii dźwięków, którą tworzył terkot serii karabinów maszynowych, wybuchy moździerzy, brzęk tłuczonego szkła i wycie syren. Z głębin ogromnej chmury pyłu wyłaniały się jak duchy rozmyte sylwetki ludzi, istot zrodzonych z chaosu i błąkających się bez celu w niewiadomych kierunkach, przysypanych warstwą popiołu, która w groteskowy sposób podkreślała ich widmowy wygląd. Były wśród nich osoby całkiem czarne, wyplute z wnętrza wielkiej kuli dymu i ognia, która ogarnęła znaczną część miasta. Niektóre trzymały w ramionach zakrwawione ciała, inne pełzały, usiłując złapać choć odrobinę czystego powietrza, haust tlenu wolnego od pyłu.